

Szedłem samotnie ulicą. Śnieg iskrzył się w słońcu i przykrywał niemal wszystko dookoła. Drzewa ubrane w białe szaty, krzewy szczelnie otulone śnieżnym płaszczem i w końcu ulica przypominająca stare torowisko, pełne urwanych traktów.

Pałem powoli papierosa, a kiedy wypuszczałem dym, moje ciało przechodził nieprzyjemny dreszcz. Każde zaciągnięcie powodowało wdychanie do płuc lodowatego powietrza. Mimo niedogodności związanych z aurą, uwielbiałem zimę.

Z przyjemnością patrzyłem na nieudolną walkę sąsiadów z szuflami, samochodami, niejeżdżącymi autobusami miejskimi i tak dalej. Strasznie nie lubię ludzkiej ignorancji, a prawdziwa zima obnaża bez pardonowo ludzką słabość. Oprócz srogiego charakteru tej pory roku, lubię w niej podziwiać też coś innego - piękno. Ile razy wychodzę w mroźny wieczór na spacer, ile razy rano kłopotczę się z kolejnymi zaspami, żeby dojść do pracy, w głowie kołatają mi marzycielskie impulsy (dziwne te czasy, he? Naszym przodkom siarczasty mróz raczej zbyt dobrze się nie kojarzył). Mam wtedy ochotę wsiąść do byle jakiego pociągu i pojechać przed siebie.

Wiem, że może brzmi to banalnie, zdaję sobie sprawę z tego, że nie robię nic odkrywczego, ale tak naprawdę nie lubię oglądać się na innych. W naszym kochanym społeczeństwie dominuje podporządkowanie się względem grupy. Czy to w pracy, czy to w pociągu, czy w końcu na przystanku autobusowym. Nie stawiam się w roli buntownika, ale czasami nie mam ochoty na płaskie korelacje, tylko dlatego, żeby potem o mnie nie szeptano złośliwie w redakcji. Lubię żyć w swoim świecie, tylko do końca nie rozumiem, dlaczego inni oceniają mnie jako człowieka nieszczęśliwego. Bynajmniej tak nie jest! Nie przesadzajmy też; nie jestem na tyle zdziwaczały, żeby nie zamienić z nikim ani słowa.

Z mojego dziwnego usposobienia wynikają pewne niecodzienne sytuacje.

Na przykład, kiedy przechodzę na czerwonym świetle, jakiś starszy pan wygraża mi ręką. Może to ja jestem nienormalny, ale tak naprawdę co kogo obchodzi, na jakim świetle lubię przechodzić przez ulicę? Może moim marzeniem jest poczucie rozpędzonej maski samochodu, a zderzenie z karoserią to sens mojego życia wywodzący się z głębokiej i szczerze wyznawanej religii?

Tak czy owak, bardzo nie lubię upierdliwych ludzi. Szczególnie takich, którzy wiedzą lepiej, co jest dla mnie dobre, a co nie.

Nie wchodźmy jednak dalej w te tematy, bo nie warto. Chcę wam opowiedzieć dość niecodzienną historię, jaka mi się niedawno przydarzyła i diametralnie odmieniła moje skromne życie. Jak się pewnie domyślacie, chodzi o kobietę. Pomyślcie: znowu banał! Zanim potwierdzicie swoje spostrzeżenia, zanim skreślicie moją historię, przeczytajcie ją!

\*\*\*

Od mniej więcej czterech lat pracuję w redakcji. Jestem jednym z tych szarych edytorów, o których przeciętny zjadacz chleba nawet nie ma pojęcia, że istnieją.

Cenię w tej pracy przede wszystkim moją względną niezależność. Na bieżąco, drogą elektroniczną przesyłają mi notatki, a ja równie na bieżąco, również drogą elektroniczną podsyłam im efekt mojej pracy i wszyscy są zadowoleni.

Sprawa przedstawia się nieco mniej optymistycznie, kiedy do wydania naszego miesięcznika zostaje coraz mniej czasu. Wtedy nawet ja dostaję wezwanie do biura i dziwnym trafem na biurku zalega mi stos nowych artykułów do korekty. Niestety, doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że przynajmniej trzydzieści procent z nich to wyssane z palca psychologiczne bajeczki, podparte wątłą próbą badawczą, nie mówiąc już o jakiegokolwiek fachowej krytyce naukowej czy przyzwoitej liczbie replikacji. Mimo średnio profesjonalnego podejścia do fachu, „Postawy”, magazyn psychologiczno-społeczny, sprzedaje się całkiem dobrze. Ludzie łakną prostych odpowiedzi, skutecznych terapii. To wszystko działa podobnie jak horoskopy, tyle że przeznaczone dla ludzi o nieco wyższym IQ, jednak zasada się nie zmienia. Zaciekawieni czytelnicy łapczywie łykają złote porady jak spragnione psy. Niestety, czasami można się zakrztusić. Ale to już nie moja sprawa. Ja tylko poprawiam literówki.

\*\*\*

Nie znosiłem monotonii codziennego życia, dlatego często chadzałem do pubów, powiedzmy sobie szczerze, raczej nie najlepszej renomy. Myślę, że był to zdrowy odruch człowieka, który nieustannie przebywał w pseudointeligenckim środowisku nadętych bufonów.

Któregoś wieczoru całkiem nieźle wstawiłem się w piwiarni „Pod wściekłym psem”. Mimo odurzenia alkoholowego szedłem dość pewnie, wypuszczając przy tym kłęby dymu. Wlokłem się wąską uliczką wśród starych, obdartych kamienic. Panował półmrok, ze wskazaniem na drugą część składową tego wyrazu. W żadnym z małych okienek nie żarzył się chociażby knot papierosa. Co jakiś czas musiałem przystanąć i oprzeć się o cokolwiek, aby móc dalej walczyć ze swą niedolą. Zatrzymałem się przed kolejnym zakrętem, żeby z niego przypadkiem nie wypaść, tudzież boleśnie upaść i nie wstać.

W pewnym momencie usłyszałem coś niepokojącego. Zmysły jakby się wyostrzyły i zacząłem nasłuchiwać. Czasami, co prawda, zakręciło mi się w głowie, ale jak na swój stan byłem wyjątkowo czujny. Zorientowałem się, że dziwne odgłosy dochodziły jakieś cztery kroki od miejsca, w którym się znajdowałem. Byłem pewien, że w bramie kamienicy dzieje się coś, czego nie chciałem zobaczyć. Pierwszym odruchem była ucieczka. Po co mam mieszać się w nie swoje sprawy? Mam dwadzieścia pięć lat, jestem kawalerem, chciałem kiedyś poznać swoją przyszłą żonę, a wcześniej jeszcze przynajmniej kilka razy porządnie upić się „Pod wściekłym psem” czy w innej równie obskurnej knajpie. Mimo wszystko stwierdziłem, że moje cele życiowe są dość marne, i w końcu, jakby nie patrzeć, jestem mężczyzną, więc wypadałoby stawić czoła wyzwaniu, które rzucił mi los tej nocy. Miałem szczerą nadzieję, że to tylko podchmielony umysł płatał mi figle.

Na tyle, na ile było to możliwe, ostrożnie pokonałem zakręt. Przejście z ulicy do wrót budynku przypominało bunkier. Półkolisty strop i marna jarzeniówka, która zdawała się ledwo rozbłyskać. Kiedy na chwilę mocniej zaświeciła, zobaczyłem, jak rosły mężczyzna mocno przyparł młodą dziewczynę do ściany i wielgachną ręką zasłaniał jej usta. Dźwięk, który słyszałem, był błagalnym kwileniem o pomoc. Przerazone oczy gorączkowo szukały choćby nadziei na ucieczkę. Olbrzym jednak przyparł swoim cielskim wątlą kobietę do muru, a drugą ręką łapczywie zdierał z niej ubranie. Tyle zdążyły zarejestrować moje oczy przez te kilka sekund, kiedy świeciło światło. Teraz znowu zgasło. Czuję, jak

serce kołata mi w klatce piersiowej, i wydawało mi się, że gwałcieł na pewno usłyszał jego głošne bicie i juź biegnie ze swoimi wielkimi łapskami, by mnie zadusić. Staralem się uspokoić, ale nie mogłem opanować drzenia rąk. Kiedy tak stałem, w końcu do mnie dotarło, że tak naprawdę nie mam za dužo czasu. Ile temu obleśnemu wytworowi toksycznego społeczeństwa zajmie ten okropny proceder? Trzy, pięć minut? Co zrobi potem? Zauważy mnie i jednym celnym ciosem przeniesie do krainy wiecznych łowów.

Rozejrzałem się gorączkowo za jakimkolwiek przedmiotem, który mógłby mi posłużyć za broń. Dopiero teraz zauważyłem obok chodnika całą paletę kostki brukowej i kilka sztuk leżących luzem. Nie zastanawiając się dłużej, wziąłem pęknięty kamień, który miał najostrzejsze zakończenie. Skradałem się tak cicho, jak tylko mogłem. Wiedziałem, że wpadłem po uszy i teraz nie ma juź odwrotu. Najbardziej martwiło mnie to, że juź nie słyszałem ani sapania grubasa, ani żalosego wołania o pomoc dziewczyny. Nagle olbrzymie cielsko wyrosło mi przed oczami. Zobaczyłem, jak drań zapina spodnie, a nieprzytomna kobieta leży z rozłożonymi nogami na ziemi. Nigdy wcześniej w jednym momencie nie nagromadziło się we mnie tyle agresji. To był jeden, potężny impuls. Z całej siły zdzieliłem skurwiela kamieniem w łeb. Dryblas upadł, a z jego głowy powoli zaczęła cieknąć krew...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Wiktor Orzel, dodano 12.02.2011 14:04

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).